TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 13. Grodzisk, dnia 30. marca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Mowa żałobna

na pogrzebie

X. Jana Chryzostoma Arendta

powiedziana we Włoszakowicach dnia 24 lutego 1872 roku

przez

X. Antoniego Brzezińskiego,

filipina świętogórskiego.

Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Mat. XVIII, 3.

Żałobni słuchacze!

Apostołowie święci spostrzegli, że Pan Jezus Piotra świętego nad drugich swych uczniów wynosił, i zjęci zazdrością zapytali go, mówiąc: *kto, mniemasz większym jest w królestwie niebieskim?* (Mat. XVIII, 1.) A Pan Jezus odpowiadając im, wezwał dzieciątko i postawił je pośrodku Apostołów, a potém rzekł do nich: *Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*

Więc Zbawiciel stawił Apostołom przed oczy dzieciątko, jako żywy obraz cnót, bez których nikt do nieba nie przyjdzie. Tenżesam obraz, Wy, mili rodzice, macie ustawicznie przed sobą w dziatkach swoich niewinnych! Ale rzadko kto z nas wpatruje się w nie i pobudza się niemi do naśladowania. Toćto dusze niedojrzałe, mówimy zwykle o dziatkach, rozum w nich i wola nie rozwinięta, więc dla tego powolne są na wszystko.

O, jeśli dzieciątka dla wieku niedojrzałego nie przywodzą nas do zamiłowania ich cnoty, tedy przypatrujmy się pilnie ich wizerunkom, jeśli je nam Pan Bóg wskazać raczy w mężach lub niewiastach. A mieliśmy z łaski Bożéj pomiędzy świętymi wielu takich ludzi, którzy, jak się dziatkami urodzili, tak też umarli niewinnemi dziatkami.

Żałobni słuchacze, dziwujecie się może temu, że na pogrzebie starca, mówię do Was o dzieciątku; że zamiast cobym Was miał poruszać do płakania nad zwłokami Pasterza Waszego, raczéj w tony wesołe słowem mojém uderzam. O Bracia moi, na pogrzebie takiego kapłana, nie do żałości, ale raczéj do śpiewów dziękczynnych trzeba nam się pobudzać! Toć i Kościół nasz święty, chowając drobne dziatki, nie żałośne tony, ale raczéj rozkoszne bardzo i wesołe pienia wyśpiewuje; nietylko że wyśpiewuje wesoło nad ich grobem, ale nawet przywołuje narody i ludy tym śpiewem: *Laudate omnes gentes* — do składania dzięków Bogu. A zaprawdę kapłan ten stary był dzieciątkiem całe życie swoje i zszedł ze świata dzieciątkiem.

O daleko, daleko szukając, nie znajdziemy wizerunku takiéj duszy, jaką Pan Bóg nieboszczyka obdarzył. Miłosierdzie to Boże sprawiło, że w tych czasach panowania obłudy, podstępu i niewiary, zajaśniała nam w zmarłym kapłanie dziwna niewinność, prostota serca i wiara we wszystkiém dziecięca. Wspomnijcie, że on żył w tym także świecie i za naszych czasów; że te same, co my wszyscy przechodził szkoły i koleje w życiu, że jednak nic z tego nie uronił, co wziął od Boga, i żadne złe wpływy temu polnemu kwiateczkowi uroku nie odjęły. Znak to osobliwszéj łaski Pana Boga, za którą nam dzięki trzeba uczynić.

Pamiętam, gdym poraz piérwszy poznał nieboszczyka, jak mnie to uderzyło, że wszyscy przemawiając do niego, nie inaczéj go nazywali, jedno imieniem Xiędza Jasinka i Jasineczka. Poważnemu kapłanowi, sędziwemu starcowi, równi i niżsi, domownicy i parafianie, nie insze w rozmowie, jedno imię Jasineczka aż do śmierci dawali! Mnie to z początku, gdym słyszał, zdawało się być ujmą powinnéj czci ku niemu, bałem się, by go takie nazywanie nie obrażało, ale on przeciwnie, wcale się temu nie dziwował, a każdy z nas rozumiał, że tém imieniem najgodniéj go uczcić można.

Powiédzcie mi, proszę, czy jest w któréj wsi waszéj starzec, któregobyście tak pieszczotliwie mianowali, alboli też Xiądz drugi gdzieindziéj, którego imieniem dzieciątka, a nie raczéj czcigodnym tytułem kapłana chcielibyście uczcić?

Przyszedł razu jednego do Pana Jezusa człowiek stary, Nikodem, aby się dowiedzieć tajemnic wiary jego świętéj. A Zbawiciel taką mu dał naukę: „*Zaprawdę, zaprawdę, jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego.*“ On starzec, dziwując się temu słowu, odpowiedział: *Jakoż się może człowiek odrodzić, będąc starym, iżali może powtóre wnijść w żywot matki swojéj?* (Ew. ś. Jana III, 3—4.) Nie rozumiał Nikodem, acz był książęciem żydowskim i Doktorem zakonnym, że każdy człowiek może i powinien dla zbawienia swego odrodzić się i stać się dzięciątkiem w duchu. My szczęśliwsi od niego, bo tajemnicę nauki Pana Jezusa, któréj on pojąć nie mógł, myśmy widzieli spełnioną w ś. p. miłym kapłanie.

Cóż to albowiem było, Bracia moi, co nasze serca tak ciągnęło do nieboszczyka i co go taką czcią i uwielbieniem otaczało? Nie co inszego, odpowiadam, jedno to samo, co nam dzięciątko kochać i czcić nakazuje.

Dzieciątko żyje na świecie w prostocie i niewinności, bez fałszu i bez zdrady. A takie też było życie ś. p. kapłana, bo niewinna zawsze była dusza jego, prosta mowa i obyczaje. Czy jest kto pośród Was, odwołuję się śmiało na świadectwo wszystkich, któryby mógł nieboszczyka o fałsz najdrobniejszy lub zdradę jakąkolwiek posądzać?

Dziateczki nie wiedzą, co pycha, co łakomstwo, co nieczystość i co inne złości. A w tym czcigodnym kapłanie, czyście dostrzegli kiedy złości jakiéj? Maluczki w oczach swoich, nigdy i w niczém nie miał wysokiego rozumienia o sobie, nikogo słowem lub obejściem pyszném nie zraził, a tak był pokornym, że w rozmowie z równymi nie wydał się nawet z nauki, którą ustawicznie pomnażał czytaniem książek pożytecznych. A czy łakomstwa albo nieczystości dostrzegł kto w nieboszczyku, choćby cień najdrobniejszy? — Stary mędrzec kościelny Tertullian chwalił się z tego przed poganami, że za jego czasów byli mężowie, którzy w cnocie czystości zestarzeli się. O, i my chlubić się możemy przed światem, że mamy męży i panny i kapłanów, którzy w niepokalaném dziewictwie żywot swój aż do śmierci przepędzili. W nas kapłanach, jako na słońcu i najmniejszéj plamki dostrzegą ludzie; a w nieboszczyku, czy dopatrzył kto kiedy, choćby skażenia drobnego cnoty czystości? — O łakomstwo któżby go śmiał obwiniać? Wiécie wszyscy, jako na podobieństwo dzieciątka nigdy bogactw i dostatków nie szukał, owszem, wszystko co miał, rozdał i rozproszył na ubogie.

O, kochany Xięże Jasineczku,—tak ci mówię, jakeśmy za życia do ciebie przemawiali, — o jakżeż pięknie i po kapłańsku schodzisz z tego świata! Nas Xieży oskarżają ludzie, że siebie i rodzinę dochodami kościelnemi bogacimy. Ach, jakżeż to często bywa, że przy łóżku umierającego kapłana wyczekuje chciwość na śmierć i puściznę jego; a gdy umrze, cóżto za wrzask słychać nad grobem, wrzask złorzeczeń tych, którym dobrze czynił za życia! — Ty zaś, czcigodny kapłanie, ani siebie, ani rodziny swéj nie zbogaciłeś, dochodów kościelnych na marne nie roztrwoniłeś; gdyś umierał, nikt twéj śmierci nie wyglądał, a przy łóżku twojém miałeś Anioła, który jako córka ojca, cieszył cię i pielęgnował z miłością w chorobie. Oprócz trochę rupieci domowych i książek, nic więcéj po tobie nie pozostało! Więc też spokojnie spoczniesz w grobie, nikt bluźnierstwy pokoju ci nie zakłóci i owszem, błogosławić będzimy twéj pamięci, — my kapłani, że się chlubić możemy przed światem twojém ubóstwem, a ubodzy, żeś ich pocieszył i wspierał swemi dochodami.

Pójdźmy daléj, żałobni słuchacze, w przypatrywaniu się wizerunkowi dzieciątka w nieboszczyku.

Nie masz w dziecięciu zazdrości i nie masz gniewu żadnego; — nie mści się dziecię, gdy je kto uderzy, ale prosto do matki albo do ojca biegnie; o nic się zgoła nie kłopoce i trapi, wszystkie swe kłopoty na ojca i matkę składając.

I ten także obraz dziecięcia widzieliśmy odmalowany na ś. p. Xiędzu Janie. Bo czy zazdrościł on komu czegobądź w świecie? Wzywam was, kapłanów na świadectwo! Przypomnijcie sobie, jak się cieszył owszem, gdy jego rówiennicy, może mniejsi zasługą wstępowali na godności kościelne; z jaką czcią i głęboką zbliżał się do wieloletniego sąsiada swego ś. p. X. Franciszka Niszczewskiego, gdy został kanonikiem. — Czy chował nieboszczyk w sercu gniéw albo zemstę na kogo? O mili parafianie Włoszakowiccy, wy najlepiéj wiecie o tém, że nic żółci nie było w Pasterzu waszym, boście go się wcale nie bali, a sąsiedni Xięża oskarżają Was nawet, że nie mając żadnéj zgoła bojaźni przed nim, grzeszyliście często nieposłuszeństwem. — Był on jako dziecię, bez kłopotu o przyszłość i czémby się ratował na stare lata, wszystkie swe troski na Boga składając. Jeśli temu nie wierzycie, spytajcie się, proszę, pasterza Dłużyńskiego, który był administratorem dochodów jego, czy znalazł co po nim uzbieranego grosza? Ach, rzadko który Xiądz z probostwa donośnego, jakiem jest Włoszakowickie, w takiém ubóstwie umiera, jak ś. p. Xiądz Arendt.

Dzieciątko wszystkiemu wierzy, każdemu ufa, ojca słucha, matkę kocha. I w tém wszystkiem duszyczka jego szczęśliwa jest nad miarę. Temi równie cnotami dziateczek był nieboszczyk ozdobiony. Mimo nauki znacznéj miał on wiarę i pobożność prostaczka ze wsi, a całém sercem i duszą przyjmował prawdy, których kościół święty naucza, — on każdemu i wszystko wierzył. Trudno nam było wytłumaczyć sobie jego łatwowierność, jako ucieszne żarty nawet przyjmował za prawdę, klaskaniem w ręce na podobieństwo dziecka, przytakiwanie i uwierzenie swoje oznajmując. Każdemu ufał jako dziecko, w nikim zdrady lub obłudy nie przypuszczając, a słuchał ojca i kochał matkę, to jest przełożonych swoich, z podziwienia godną i szczerą uległością.

Święty Jan Chryzostom, Doktor kościelny, opisując dzieciątko, które Pan Jezus stawił przed oczy apostołom, podziwia w nim dwojaki dar mądrości, czyli filozofii, jak on mądrość Bożą zowie: że jest bez wszelkiéj namiętności, bez wysokiego o sobie rozumienia, bez żądzy chwały i bez gniewu; drugą zaś mądrość dzieciątka w tém on upatruje, że o cnotach, któremi jest obdarzone, żadnéj zgoła nie ma świadomości *).

Któż z nas nie podziwiał w nieboszczyku osobliwszych darów duszy jego? On sam tylko im się nie dziwił, bo nie widział w sobie, co wszyscy w nim widzieli; maluczkim się zawsze mieniąc, nie znał swéj wielkości, która acz nie okazała i oczu ludzkich nie razi, w obliczu jednak Boga, większą jest nad wszystkie insze wielkości. Toć Zbawiciel wskazał apostołom jako wzór i przykład, nie monarchę potężnego, nie mędrca uczonego, nie męża słynnego z cudów, ale małe dzieciątko, na znak, że cnoty jego czynią nas prawdziwie wielkimi przed Bogiem.

Dziateczki niewinne, to nasze Aniołki ziemskie, które tu już na ziemi prowadzą żywot anielski. I takiego to Anioła dał nam Pan Bóg oglądać w ś. p. Xiędzu Janie Arendcie. Wysławiajcie go kapłany, bo on jest chwałą i koroną świętego stanu naszego; dziękujcie za niego Bogu! mili parafianie Włoszakowiccy i uczcijcie pamięć Pasterza Waszego cnót jego naśladowaniem!

O kochany Xięże Jasineczku, więc już nas opuszczasz! Mybyśmy pragnęli, na zawsze cię przy sobie zatrzymać, na zawsze i na wszystkie wieki być i żyć razem z tobą. Starsi Ojcowie naszéj kongregacyi powiadali mi, żeś za młodu przybył na Górę naszę świętą pod Gostyniem, żeś chciał zostać Filipinem, ale że cię nieboszczyk Xiądz Arcypasterz nie chciał puścić z parafii. O jakże miłym i pożądanym synem byłbyś się stał świętemu Filipowi Neriuszowi dla swéj prostoty, którą on przedewszystkiem synom swoim zaleca. O bylibyśmy cię całém sercem pokochali, i upieścili się z tobą, jak się matka dzieciątkiem swém pieści. Ale inaczéj Pan Bóg rozporządził i nie dał ci spocząć w gniazdeczku naszém na Górze świętéj.

Wstąpisz, teraz czcigodny kapłanie, z niskości tego świata na onę świętą górę Sionu niebieskiego, na któréj zbudowane jest królestwo dziateczkom obiecane. Może tam spotkasz się z sąsiadem i przyjacielem swoim, którego imię wszyscy do dziś ze czcią wspominamy, z ś. p. X. kanonikiem Niszczewskim, — onym verus Israelita, jakżeśmy go dla cnót nazywali; może i spotkasz na błoniach drugiego świata trzeci kwiateczek, który rósł razem z tobą w téj tu okolicy, poważną i świętobliwą matronę polską, ś. p. Nimfę Kęszycką z Ilginia, matkę ubogich i kościołów sąsiednich; — o Xięże Jasineczku, z takiemi duszami miło ci będzie żyć na wieki i cieszyć się z niémi oglądaniem Boga, któremuś wiernie służył.

*) Ś. Chryzost. Hom 59 in Matth. („Et bona possidet; et nihil sibi per haec arrogat").

Wieczny odpoczynek racz dać duszy jego Panie, a światłość wiekuista niech mu świéci na wieki wieków. Amen.

Krótki rys życia ś. p. X. Jana Arendta.

W dniu 20 Lutego roku bieżącego zakończył żywot ziemski X. Jan Antoni Arendt, proboszcz w Włoszakowicach, dekanatu Wschowskiego.

Nie łatwo jest skreślić żywot takiéj osobistości, jaką był ś. p. X. Jan Antoni Arendt. Biograf wielkich ludzi, wybitnych charakterów, rozległéj pracy i rozgłośnéj zasługi, jakoby na gwiazdy piérwszorzędne palcem tylko wskazać potrzebuje, a już one same w oczy patrzących swém światłem biją i poznać się dają. Wyniosły dąb sam na siebie oko ludzkie zwraca. Trudniéj pokazać małą gwiazdkę, choć ona w swéj sferze jasno świeci, trudniéj dopatrzéć drobnego fijołka w cieniu ukrytego, który swą miłą skromnością i przyjemną wonią na każdym miłe sprawia wrażenie. A kiedy ten kwiatek przed ręką ludzką chroni się w ukryciu, by jego delikatność nie obraziła i z wonnego pyłku coś nie uroniła, możnaż go więc tylko wskazać, wszakże nie tykając. Z tém delikatném uszanowaniem twéj skromności i pokory ś. p. X. Janie, nie jako wianek dla ozdoby twego grobu, ale jako prosty na nim krzyżyk ku pamiątce i zbudowaniu twych przyjaciół i współbraci kładę tych kilka rysów twego żywota.

Zamiast obszernéj i dokładnéj biografii i szczegółowéj charakterystyki, jakiejby się może spodziewał niejeden z mnogich przyjaciół i wielbicieli ś. p. X. Arendta, oto krótkie zestawienie kilku szczegółów, których całość jakiś obraz téj rzadkiéj osobistości przedstawić zdoła.

W Styczniu 1802 roku urodził się ś. p. X. Jan Arendt z ojca Tomasza i matki Klary, possesorów wsi Stare Długie, dziś Alt Laube pod Wschową. Na chrzcie św. odebrał imię Antoni, które późniéj imieniu Jana ustąpiło. Początki nauk i wrażeń dziecinnych, kołysany na kolanach żołnierzy w domu rodzicielskim, a późniéj w szkole wydziałowéj Wschowskiéj pobierał. Szkólny mundurek, wówczas przepisany, tak przylgnął do jego duszy, iż i w późnym swym wieku, a nawet w ostatnich dniach życia z rozkoszą serca o nim wspominał. Z natury tkliwa dusza jego chciwie chwytała wszelkie wrażenia, jakie na nią wywierały czasy wojen Napoleon I i ciągłych przechodów wojsk. Upojony wojenną atmosferą onych lat, młody duch jego, całe życie nie mógł z niéj wytrzeźwieć, a pociąg do wojskowości i jego samego trafił wątpliwością w stanie duchownym, ażali nie chybił powołania, i tych co znali jego głęboką pobożność a gorliwość o chwałę Bożą nieraz zastanawiało to dziwne połączenie ducha wojskowego z duchem skromnego sługi bożego. Ta żyłka żołnierska w całym obrazie żywota jego jest tłem dla wyrazistszego odbicia jego pokory i żarliwości kapłańskiéj.

Ze szkoły wydziałowéj udał się do gimnazyum w Głogowie. Był to już czas upadku Napoleona I i powrotu wojaków naszych, a rozbitków wielkiéj armii do rodzinnych ognisk. Zdarzyło się młodemu Arendtowi w towarzystwie dwóch współuczni spotkać na moście w Głogowie jednego z tych rozbitków o krókwi powracającego na ojczystą ziemię. Wartoby było widzieć, jak ściskał i całował onego tułacza, jak mu zapewne oddał wszystko, co miał, ten, co po pięćdziesięciu latach wspominając to spotkanie do łez się rozczulał. Żołnierz z wielkiéj armii Napoleona I był u niego zawsze w największém poszanowaniu. Miał dwóch napoleonistów do niedawna w sąsiedztwie swéj parafii Włoszakowickiéj. Zawiązał z niemi takie stosunki, że go musieli często odwiedzać, swą wojaczkę opowiadać, acz ich powieść już na pamięć umiał, mimo to rad

ich zawsze słuchał, a bez obdarzenia i uraczenia nigdy nie puścił. Jeżeli zaś długo się nie zjawiali u niego dla słabości wieku lub choroby, tęsknił za nimi i nawiedzał ich pieszo w ich odległych chatach. Historyą wojen Napoleona I znał z najdrobniejszemi szczegółami. Imiona jenerałów, datę każdéj bitwy pamiętał i w dniu rocznicy opisy jéj z książek odczytywał. Jako drogie pamiątki chował w swém biórku guziki od mundurów polskich i francuzkich z owéj epoki, a obok sutanny kapłańskiéj, wisiało w jego szafie umundurowanie żołnierza polskiego. Podczas dwuletniéj przeszło choroby widoczném u niego było, staranne zbywanie się wszelkich przywiązań ziemskich. Szczęśliwym się czuł, kiedy w początku swéj choroby poznał godne ręce do odziedziczenia po nim tych drogich mu pamiątek narodowych, cieszył się, że na dwa pokolenia widzi zapewnioném poszanowanie dla nich; wszakże późniéj raz po raz zatęsknił za mundurem narodowym, kazał sobie tajemnie zrobić płaszcz żołnierza polskiego, którym jeszcze w wigilią śmierci na łóżku okryć się kazał. Pod wezgłowiem miewał zawsze wojskowy tornister dla niepoznania w płótno obszyty, na którym i skonał.

Sądzić można, że gdyby młody Arendt po ukończeniu gimnazyum był mógł do polskiego wojska wstąpić, ani chwili by się nie był namyślał, i byłby zapewne najpunktualniejszym był żołnierzem w służbie, tylko nie w bitwie.

Nie było już przecież polskiego wojska, powołanie do wojska Chrystusowego jeszcze się w jego duszy nie ozwało dość silnie, by zagłuszyć tę trąbkę wojska polskiego, która w sercu jego grała i dla tego, chwiejąc się w wyborze stanu, przyjmuje tymczasowo miejsce nauczyciela domowego w familii Budziszewskich, do któréj gorące przywiązanie przez całe życie zachował. Jak mu już wonczas wstrętném było przywiązado dostatków ziemskich nie tylko u siebie, ale i u drugich, świadczy następujący szczegół. Jeden z chłopców jego opiece powierzonych odznaczał się osobliwą oszczędnością. Przy różnych okazyach Państwo Budziszewscy obdarzali swych chłopczyków równymi zawsze podaruneczkami, a podobno najczęściéj nożykami. Podczas kiedy inni swe nożyki niszczyli lub gubili, jeden z nich starannie swe nożyki chował, posługując się nożykami braci i pomagając im takowe psuć. Dostrzegł téj słabości w nim młody guwerner Arendt, zabiera mu więc cały zbiór zachowanych podarunków, i pomiędzy wszystkich braci równy z nich dział czyni. Obok tego charakterystycznego kroku młodzieńca, wówczas nauczyciela domowego Arendta, ślicznie w harmonii staną słowa starca X. proboszcza Arendta, przed śmiercią przy czytaniu żywota ś. p. X. Kidaszewskiego na karteczce drżącą już ręką nakreślone, a pomiędzy mnogiemi jego z różnych dzieł wypiskami znalezione: „jest mi obcą ta myśl tak pospolita między świeckimi duchownymi, zbierania pieniędzy na rachunek starości lub choroby. Nie dbałem o zbogacenie familii, byłem umiarkowany w potrzebach jadła lub picia lub też przyodziewku, mało potrzebowałem dla swojéj osoby, grosz duchowny jest majątkiem ubóztwa.“

Łatwo pojąć, że umysł młodzieńca tak usposobionego musiał się zdecydować na wybór żołnierki Chrystusowéj w stanie duchownym. Wstąpił do seminaryum duchownego podług opowiadania jednego z starszych jego współbraci w kapłaństwie, skromniutki, potulny i nieśmiały młodzieniec Arendt. Z pierwszego widzenia czuł się wspomniany starszy kapłan do niego pociągniętym i przekazał mu, jako już na kapłana wyświęcony, swój cały majątek seminaryjny t. j. stół, stołek do siedzenia i łóżko. Ubożuchne to dziedzictwo po starszym współbracie odebrane mile wspominał X. Arendt przez całe życie i w szczerém przywiązaniu i czci, jako dla swego dobrodzieja, wdzięczność okazywał. W seminaryum kochany od współtowarzyszów, bo dla wszystkich wylany, nie był inaczéj zwany, jak Jasinkiem, które to imię w sakramencie św. Bierzmowania był przyjął. Pierwotny Antoni ustąpił więc miejsca Jasinkowi, bo to imię współklerycy w niego wmówili i odtąd, aż do śmierci Jasinkiem pozostał. Uwzględniając zaś i to imię i cały żywot nieboszczyka, sądzić trzeba, że to *nomen* było *omen*, albo, że przy św. Sakramencie Bierzmowania P. Jezus i nad nim wyrzekł to samo wszechmocne słowo, co nad uczniem swoim umiłowanym: „*sic eum voto manere, donec veniam*“, bo niewinnym Jasinkiem pozostał i takim go P. Jezus zabrał.

Wyświęcony na kapłana w r. 1829 był podług ówczesnéj praktyki ćwiczenia młodych księży w korespondencyi urzędowéj i biórowości zatrudniony przy konsystorzu, gdzie jego porządne a staranne, prawie kaligraficzne pismo, jakie w swych korespondencyach aż do końca zachował, wielkie zadowolnienie przełożonych mu jednało.

Pracę pasterską rozpoczął w malutkiéj parafii Gołaszyńskiéj, dekanatu Krobskiego, skąd w krótce przeniesiony został do niem. Wilkowa, dekanatu Wschowskiego. Tu zawiadował także sąsiednim kościołem i parafią Mórkowa. Jakkolwiek bliżéj swego miejsca rodzinnego, które z dziecinném przywiązaniem lubiał nawiedzać, chociaż kochany od parafian i sąsiednich kapłanów, których budował swą pobożnością, gorliwością w usługach i poświęceniem, nie czuł się zaspokojonym. Zaglądał i pukał do fórty klasztornéj Zgromadzenia XX. Filipinów w Gostyniu. W r. 1842. pisał do ówczesnego officyała ś. p. X. Kilińskiego, objawiając swój zamiar pójścia do Rzymu w celu wstąpienia tamże do klasztoru i prosząc o radę; ale P. Bóg inaczéj o nim dysponował. Listem pełnym chlubnego uznania jego pracy pasterskiéj i czułymi wyrazami zadowolnienia Władzy uspokojony przez ś. p. X. Kilińskiego, pozostał na swym posterunku wpośród swych parafian i kochających Go konfratrów, którzy znając jego nieporadność w staraniu się o chléb doczesny, a szczodrą rękę do szafowania bliźnim, postarali mu się o prezentę na wakujące w r. 1848 po śmierci ś. p. X. Dziekana Lesińskiego beneficium w Włoszakowicach, gdzieby go dochód przeważnie z procentów kapitałowych płynący, od nieodstępnego mu dotąd niedostatku chronił. Blizkie sąsiedztwo ś. p. X. kanonika Niszczewskiego, naonczas jeszcze proboszcza w Brennie i szczera jego przyjaźń miała czuwać nad niegospodarnym, ale za to tém czuléj kochanym X. Jasinkiem. Nie powiodło się przecież téj troskliwości przyjacielskiéj, bo kiedykolwiek X. Niszczewski przybył do swego sąsiada, już jego kieszeń była wypróżnioną. Tłómaczył on się jako winowajca marnotrawny, tymczasem wiedziano, że jego dochody manus pauperum in coelestes thesauros deportaverunt. — Dowiedział się razu pewnego X. Niszczewski, że X. Arendt po zmarłéj ciotce odebrał 100 dukatów. Przybywa wczas, — jeszcze wszystkie 100 dukatów w biórku X. Arendta. Upomina go tedy, by te pieniądze przynajmniéj zachował na starość, na przypadek choroby; zaklina, by nikomu, choćby rodzonemu bratu ich nie wydał. X. Arendt przyznaje słuszność, dziękuje czule za radę przyjacielską i obiecuje jaknajszczerzéj, że się do niéj zastósuje. — Przed objadem zwierza się X. Niszczewski swemu przyjacielowi, że jest w potrzebie pieniędzy i prosi o te 100 dukatów. X. Arendt sięga coprędzéj do biórka. Dopieroż pocznie go łajać X. Niszczewski: „lekkomyślny i niepoprawny człowiecze! na toż cię dopiero tyle upominałem, na toś mi tyle obiecywał, że i rodzonemu bratu ich nie wydasz, kiedy mnie je dać chcesz?“ „Ja myślę, że dać księdzu bratu, to jest co innego“, była odpowiedź zarumienionego, jak na uczynku schwytanego dziecka, X. Arendta: — i niezadługo poszło 100 dukatów.

Ubodzy, kościół i książki były jego skarboną, do któréj składał wszystkie swe dochody.

Gorliwość tego kapłana nie znała granic. Kazania zwykle z wielkiém uniesieniem w niedziele i święta miewał trzy i cztéry, nawet w dni powszednie po mszy św. choć kilku tylko słuchaczom nauki prawił. Przywykły do wczesnego wstawania o godzinie 4, udawał się letnią porą na pacierze kapłańskie do kościoła, po których do konfesyonału zasiadał i na penitentów czekał. Czynił to, choć się i żadnego penitenta, jak na nieliczną parafią, nie mógł spodziewać. Do posługi sąsiadom w dni odpustowe on piérwszy się stawiał, a zwykle ostatni z konfesyonału wychodził. Z swymi parafianami wszel-

kie praktyki pobożne w kościele odprawiał; w nabożeństwie majowém, w stacyach i drogach krzyżowych, w wszelkich bractwach kościelnych przez Władzę duchowną zaleconych, jako i w konferencyach Tow. św. Wincentego a Paulo on im przewodniczył. W szkole i w swym domu dziatwą szkolną otoczny uczył pacierza i katechizmu, najmiléj wśród tych małych towarzyszów bawiąc. Mimo to uważał się za sługę niepożytecznego i przed śmiercią na wspomnianéj już kartce, napisawszy o ś. p. X. Kidaszewskim: „kapłan ten i cnoty „w nim jaśniejące stoją mi ciągle przed oczami,“ dodał o sobie: „o! gdybym mógł mieć cząstkę żarliwości jego. Cóż „zaś mam mówić o utrapieniu duszy, jakiego doznaję wy„rwany z pracy właściwéj pasterskiéj. — Widzę się, jakby na „powietrzu zawieszony. Przy starganych siłach już teraz więcéj „nie pragnę, jak abym od dotychczasowego życia duchownego „nie potrzebował się oddalić.“

Przeszło dwuletnia choroba była téż dlań ciągłém ćwiczeniem duchowném, ciągłém sposobieniem się na śmierć. Czytaniem książek ascetycznych, a mianowicie książki: „das Wiedersehen im Jenseits“, odmawianiem brewiarza, a w bezsennych nocach przesuwaniem paciorków różańca, który zawsze miał przy sobie, gotował się na drogę wieczności. Ile wysokim był stopień jego życia duchownego, tyle nizką była jego pokora i rozumienie o sobie, iż na miesiąc przed śmiercią wieczorem dnia, w którym kończył 70 rok życia, ten co tyle przemodlił, z całą sobie właściwą naiwnością pytał znacznie od siebie młodszego kapłana, ile warto jedno Ojcze nasz, bo się zabierał za każdy rok życia w téj nocy jedno Ojcze nasz w ofierze zmówić. W swéj dyspozycyi pogrzebu, jakiéj liczne odpisy po książkach i swych papierach rozrzucił, a tydzień przed śmiercią pozbierał i spalił, iż ledwo jeden jéj egzemplarz pozostał, napisał: „jak za życia pragnąłem zawsze upo„śledzenia i pomiędzy wszystkimi być najniższym, tak po śmierci „chcę być pod wszystkich nogami. Pragnę, żeby ciało moje „grzeszne pochowane było na ścieżce przed krzyżem piérwszego „cmentarza, ażeby każdy przechodzący deptał po mnie nogami.“ Uwzględniono tę jego wolą. Trzydziestu dwóch kapłanów z blizka i z daleka w pośród licznego orszaku pogrzebowego, odprowadziło jego zwłoki w dniu 24 lutego na miejsce, które sobie przeznaczył i złożyło dość znaczną sumkę na postawienie pomnika nad jego grobem.

R. in P.

Bibliografia.

Dokończenie.

II.

4. (K) **Zakon Kamedułów,** jego fundacya i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie. Napisał *Ludwik Zarewicz*, członek komisyi historycznéj przy c. k. Towarzystwie nauk. Krak. Kraków 1871. Nakładem Wład. Jaworkiego.

Praca ta, jako historya zakonu Kamedułów w Polsce i Litwie jest niedostateczną; możnaby ją raczéj nazwać monografią o Kamedułach na Bielanach pod Krakowem. Prawda, że autor zamierzył sobie podać tylko „dziejowe wspomnienie,“ jednakowoż mógł był więcéj powiedzieć o wpływie tego zakonu na oświatę, o jego usiłowaniach w celu utworzenia osobnéj prowincyi. Wszelako uniewinić go można tym, iż niezawodnie znalazł wielkie trudności co do źródeł. Autor rozwodzi się dość szeroko o fundatorze klasztoru Kamedułów na Bielanach: Mikołaju Wolskim, marszałku koronnym. Dokładniejszy rys dziejów zakonu byłby, jak powtarzamy, pożądanym do dziejów Kościoła w Polsce przyczynkiem.

5. (K) **Theorema etpraxis**, to jest: Rozważne i sprawne ratowanie chorych, pomaganie umierającym, posilenie konających. Dla informacyi kapłanów przez X. Józefa Ant. Marcheselle, Franciszkana, a teraz *in theorica* łacińskim, *in practica methodo* ojczystym językiem przez jednego Franciszkana konwentu krakowskiego spisane. R. P. 1754. W Krakowie, w drukarni księcia JMC. Bisk. — Kraków, nakład Wł. Jaworskiego. 1871.

Książeczka ta 9cio arkuszowa in 8. służyć może jako rytualik przy udzielaniu Sakramentów chorym. W piérwszych 10 paragrafach podane pastoralne wskazówki, jak się z chorymi obchodzić; mówi o rozmaitych rodzajach grzeszników (concubinarii, odiis involuti itd.) Uwagi trafne i dobre. Następuje już sama praktyka z podaniem słów, których ma pastérz w różnych stosunkach do chorego używać. Idą modlitwy przy konających, litanija; do tego przydana benedictio aquae, confessio fidei Tridentina, forma absolutionis ab haeresi. Szkoda, że książeczka ta zeszpecona mnóztwem błędów drukarskich, które nawet zrozumienie utrudniają.

6. **Vade Mecum** ad Infirmos ex Rituali Synodi Provincialis Petricoviensis. Editio nova, aucta et emendata. *Gnesnae*, Typis et impensis J. B. Lange. 1872.

Przed kilku miesiącami władza duchowna zakazała była używania *Vade Mecum* wydawanego dawniéj, także nakładem księgarni Langiego w Gnieźnie, a to zapewne dla tego, że formuła przy podaniu Viatyku nie była w języku kościelnym ułożoną. P. Lange sporządził nowe, pomnożone wydanie, opatrzone *Imprimatur* Najprz. X. Arcybiskupa, i dla tego praktyczna ta i potrzebna książeczka poleca się uwadze duchowieństwa.

7. (K) **Czyściec** to jest Zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach, o mszach y jałmużnych za umarłe wierne y o mękach częściowych po śmierci, teraz nowa zebrana y wydana przez *X. Jakuba Wuyka* z Wągrówca, Theologa S. J. W Poznaniu drukował Jan Wolrab r. 1579. Kraków. Nakładem Wł. Jaworskiego.

X. Jakub Wuyek stawa w obronie nauki Kościoła i polenizuje z akatolikami. I w obecnych czasach materyalismu i niewiary nauka taka potrzebna.

Wydawca zachował starodawną pisownią.

8. (K) **Głos Świętych.** Zbiór myśli, przepisów i rad zalecony wiernym, przez J. E. kardyn. Arcybiskupa Lyonu, i przez Biskupów miast Leez i Troyes. Przełożył z francuskiego J. Z. Kraków. Nakł. Wł. Jaworskiego. 1871.

Broszurka ta może oddać przysługę znaczną kaznodziejom i spowiednikom. Zawiera zdania Ojców św., i Doktorów Kościoła, najwięcéj z pism św. Augustyna, św. Fr. Salezego, św. Teresy, Grzegorza Wielkiego. Dzieli się na trzy części: W. I. przytoczenia odnoszą się do Boga i obowiązków religijnych; w. II., do życia wewnętrznego, cnót, żądz, doświadczeń; w. III, o obowiązkach względem bliźniego. Szkoda, że przy wyjątkach nie podane są odnośne dzieła autorów.

9. **Wybór nabożeństwa najpotrzebniejszego** z książek approbowanych wyjęty. Wydanie **piąte**. Poznań 1871. Nakładem Żupańskiego.

Wspominaliśmy o téj książeczce przy dawniejszych jéj wydaniach. Obecnie jest bez zmiany i bez dodatków uskutecznione. Dla młodzieży, która małych książeczek do nabożeństwa lubi używać, jest ona pożądaną; pokazuje się to z licznych jéj wydań. Podobno śp. X. Alexy Prusinowski zajął się jéj układem. Można jéj nabyć w rozmaitych oprawach i po rozmaitych cenach.

10. **Pamiątka pierwszéj komunii** i Nauka o Bierzmowaniu z dodaniem rad wytrwałości, oraz zbioru modlitw najużywańszych. Kraków 1871. Główny skład w księgarni T. Daszkiewicza w Poznaniu. Cena 4 sgr.

Spora ta i miluchna książeczka poleca się bardzo dla dzieci przystępujących poraz pierwszy do Stołu Pańskiego. Duchowni na pamiątkę dzieciom zazwyczaj obrazki dawali: niewątpliwie wolą one książeczkę, która im i książkę do nabożeństwa na kilka lat zastąpi. Rozchodzi się też powyższa *Pamiątka* w licznych exemplarzach, zwłaszcza, że tak tania i tak ozdobnie oprawna. Nie mamy nic do nadmienienia przeciw jéj układowi, wszelako czuć się w niéj nieco daje brak gorącości ducha; serca młodzieży trzeba porywać i zapalać.

III.
NIEMCY.

1. **Alphonsi Salmeronis**, Doctoris Toletani atque in Concilio Tridentino Theologi, Doctrina de iurisdictionis Eppalis origine ac ratione. Ex variis eiusdem Commentariis conscriptam ad comprobandum Concilii Vaticani de iurisdictione Eppali oraculum, apto ordine disposuit notisque illustravit *J. B. Andries*, *Moguntiae*. Kirchheim 1871.

Dzieło powyższe jest zupełnie na czasie już dla tego samego, że się odnosi do ostatniego Soboru i że rozświeca sprawy, które w Niemczech wiele wywołały hałasu o samowładztwie papieża, a o ukróceniu władzy biskupiéj, na czym tak zwani „starokatolicy“ odszczepieństwo swoje budują.

Przeczuwał Sobór Watykański spory z powodu ogłoszenia nauki o prymacie, więc téż wyraźnie oświadczył:

„Tantum abest, ut summi Pontificis potestas officiat ordinariae ac immediatae illi episcopali iurisdictionis potestati, qua episcopi, qui positi a Spiritu s. in Apostolorum locum successerunt, tanquam veri pastores assignatos sibi greges, singuli singulos pascunt et regunt, ut eadem a supremo et universali pastore asseratur, roboretur ac vindicetur.“ Prawdziwości tego orzeczenia Soboru, a mianowicie ostatnich słów: *asseritur, roboratur ac vindicatur*, chce autor dowieść nauką wielkiego teologa Salmerona. Praca dzieli się na trzy części: *w piérwszéj* autor określa pojęcie władzy, rozbiera *potestatem ordinis et iurisdictionis*, mówi o źródle obu władz, zastanawia się nadpytaniem, co jest iure divino stricto sensu, a co jest iure ecclesiastico seu canonico; dowodzi, że władza biskupia, chociaż od Boga pochodzi, ma źródło i początek we władzy papieża, który odebrał rozkazanie Pańskie, aby się dzielił pełnością swéj władzy z innymi, że przez papieża poświęceni biskupi są prawdziwymi biskupami t. j. nauczycielami i szafarzami łask bożych. Co się tyczy władzy pojedyńczych biskupów, władzy in *concreto*, to jest ona *iuris canonici*.

Obie władze (ordinis et iurisdictionis) od Boga pochodzą; piérwsza, aby łaskę udzielać, druga, aby rozrządzaniem łaski kierować. — W drugiéj części autor przytacza dowody Pisma św., następnie zagląda do Ojców Kościoła, do teologów, wreszcie wywodzi prawdę swych twierdzeń z analogii rozumu oświeconego wiarą, z prawd teologicznych. — W części *trzeciéj* wreszcie, mówi o sposobie, w jaki się téj władzy udziela, poucza, że ta władza daje się biskupowi *per viam iniunctionis*, a nie per viam *consecrationis*; daléj porówuje obie władze ze sobą, wreszcie przystępuje do pytania: Czy władza biskupów rozrzuconych po całym świecie, czy téż zgromadzonych na Soborze jest *iure divino*.

Praca ta budzi zajęcie, rozświecając stosunek biskupów do papiéża,

2. **Sammlung der Aktenstücke** zum ersten Vatic-Concil. mit einem Grundriss der Geschichte desselben. Dr. *Emil Friedberg*. Tuebingen (Laupp.) 1871.

Protestant Friedberg zebrał w systematyczną całość wszystkie dokumenta odnoszące się do ostatniego Soboru. Wieje wszędzie w pracy jego duch protestancki, jednakże przyznać trzeba, że autor dokumenta sumiennie przytaczał. Dzieło dzieli się na trzy księgi; w pierwszéj podany jest rys dziejów Soboru, w drugiéj mieszczą się dokumenta i objaśnienia; w trzeciéj wreszcie jest mowa o konstytucyach Soborowych i o ich przyjęciu. W końcu jest rejestr.

3. **Katholische Religionslehre** für höhere Lehranstalten v. Prof. Ant. *Wessler* (5 verb. Aufl.) Wien, Braumueller. 1870.

W części pierwszéj mieści się *apologetyka*, i na tę część szczególnie zwracamy uwagę czytelników naszych. Autor rozbiera obszernie kwestye o prawdziwości religii objawionéj, o Piśmie św., o powadze Kościoła, o wiarogodności Star. Testamentu. Drugie dwie części mniéj ściśle opracowane, wszelako i tak książka jest godną polecenia.

Tegoż autora wyszło:

4. **Lehrbuch der kathol. Religion**, fuer die oberen Klassen der Gymnasien.

Odznacza się jasnością wykładu.

Tegoż autora:

Cultus der kath. Kirche. Zum Gebrauche an Unter-Gymnasien und Unter-Realschulen (4 Aufl.)

Autor mówi o obrządkach w ogólności; w części drugiéj traktuje szczegółowo o Mszy św., o publicznych nabożeństwach, o dniach świątecznych, o Sakramentach, o Benedykcyach; pisze goràco i z uczuciem.

6. **Lehrplan für die Ertheilung** des kath. Religionsunterrichts. V. Lic. Hirschfelder koen. Reg. u. Schulrath in Wiesbaden. Mainz, Kirchheim.

Autor uczy, jak z wykładem prawd religijnych łączyć historyą biblijną i żywota Świętych Pańskich. Autor pragnie pedagogom wbić w pamięć, żeby w duchu pobożności, w duchu kościelnym wpajali dzieciom prawdy boże.

7. **Christhathol. Katechesen** fuer die drei ersten Schuljahre v. *J. Fritz*. 3 Aufl. *Tuebingen*, Laupp. 1871.

Dziełko to stanowią dwa tomiki. Tom pierwszy traktuje o Bogu Ojcu, drugi o Bogu Synie i Duchu św. Wielką zaletą téj książki jest to, że uczy prawd religii przez historyą biblijną: katechizmu i historyi św. równocześnie. Z tego powodu gorąco ją polecamy.

8. **Hilfsbüchlein zur Urtheilung des Religions-Unterrichts** in der ersten Abtheilung der Volksschule. Spaihingen. *Kupferschmid*.

Można téj książeczki użyć jako podręcznika przy gotowaniu dzieci do pierwszéj spowiedzi i Komunii św. Zawiera w skróceniu całą naukę religii z dodatkiem nauki o spowiedzi i modlitewek wierszem ułożonych.

9. **Handbuch zur Erklärung** der bib. Geschichte des Alten und neuen Fest. in den Volksschulen. V. *Hirschfelder*. Mainz. Kirchheim. 1871.

Zawiera krótkie i treściwe objaśnienia do historyi biblijnéj, a napisane gorąco, co rzadko się zdarza u niemieckich autorów.

10. **Periodische Blätter** zur wissensch. Besprechung der grossen religioesen Fragen der Gegenwart. V. Dr. *Schoeben*.

Przed tym pismo powyższe zajmowało się głównie sprawami odnoszącemi się do soboru; obecnie rozszerzyło swój zakres i wszelkie materye religijne, teologiczne, socyalne i polityczne traktuje. Współzawodniczy z wybornym pismem OO. Jezuitów wydawanym w Maria-Laach, pod tytułem: *Stimmen aus Maria-Laach*. Autor, wydawca, ksiądz Szoeben z Kolonii, otrzymał piękny list od Ojca św.

11. **Lehrer Manbrot** von Grossdorf. Ein Lebensbild zum Beschauen für Lehrer etc. Wien. Pichler 1871.

Książeczka ta zdałaby się do biblioteki i czytelni nauczycielskiéj: przedstawia obraz nauczyciela gorliwego, miłującego dzieci i przywiązanego do Kościoła.

12. **Die Volkschule** in ihren Beziehungen zur Familie, Kirche und Staat. V. Dr. Zwerger, Bischof v. Seckau. Wien. Sartori 1871. (str. 368)

Uwagi poczynione w tym dziele odnoszą się głównie do stósunków austryackich. Trafną odpowiedź daje Biskup tym, co żądają, aby sami jeno duchowni zajmowali się zbieraniem podpisów pod petycye przeciw odebraniu duchownym inspekcyi szkólnéj. Religijne wychowanie ma się rozpocząć w domu, to najlepsza agitacya.

Mowa Ojca św.

(Dokończenie.)

W dniu 25 lutego dawał Ojciec św. w sali książęcéj posłuchanie nowéj i licznéj deputacyi (2, 500 osób) parafii rzymskich św. Eustechego św. Maryi Magdaleny i św. Maryi Sopra-Mi-

nerva. Księża tych parafii byli na czele téj deputacyi również jak markiz Franciszek Patrizzi. Gdy ucichły okrzyki na cześć Ojca św. markiz Patrizzi odczytał w imieniu wszystkich bardzo piękny adres, wyrażający miłość i poddanie bez granic obecnych i całego ludu rzymskiego.

Ojciec św. odpowiedział:

„Pomiędzy trzema parafiami, które mnie dziś otoczyły tak pięknym i tak świetnym orszakiem, znajduje się jedna, któréj sam byłem członkiem czynnym w czasie, gdym w pobliżu probostwa mieszkał w skromnéj celi klasztornéj. Stare to dzieje, gdyż o ile sobie przypominam, pięćdziesiąt lat od tego czasu upływa. Ale przypominam to sobie z przyjemnością i jestto szczęśliwy zbieg okoliczności, że parafia ta przybyła wraz z towarzyszącemi jéj dwoma innemi w dniu przeznaczonym przez kościół na myśli uciechy i szczęścia, bo na rozmyślanie o raju. W istocie, ponieważ ewangelia przypomina nam dzisiaj Przemienienie Pana naszego Jezusa Chrystusa, przeto święci pisarze korzystali z téj sposobności, aby mówić o raju. Dziś trudnémby to było zadaniem, jesteśmy bowiem skłonniejsi do mówienia o nieszczęściach i boleściach, aniżeli o uciechach i rozkoszach.

„Doktór pogan, który przez chwilę był z ciałem, albo raczéj bez ciała, z samą duszą w tym wspaniałym miejscu, powróciwszy mówił, że widział rzeczy, których język ludzi nie zdołałby wypowiedzieć, i których oko ludzkie mimo bujności swéj wyobraźni, nie mogłoby objąć. Czyż nie wystarcza wiedzieć, że raj jest miejscem, gdzie nie będzie ani skarg, ani bólu, ani niepewności, i gdzie żyć będziemy wiecznie w przedziwnym pokoju, wysławiając Boga przez całą wieczność. Lecz chcąc posąść tę chwałę, trzeba bezwątpienia zasługiwać na nią na tym świecie, albowiem nie uwieńczy czoła swego koroną szczęśliwéj nieśmiertelności ten, kto nie walczył na ziemi z wielką szlachetnością. *Non coronabitur nisiqui legitime certaverit.*

„I dzięki Bogu możemy powiedzieć, iż dziś powody do walki tak się pomnożyły, że się zdaje, jakoby Pan Bóg chciał skrócić drogę, wiodącą do raju. Nie ma dnia, nie ma godziny, rzekłbym niemal, nie ma chwili, w którejby nie trzeba było walczyć dla utrzymania praw sprawiedliwości i prawdy. Nie ma chwili, w którejby najwięksi nieprzyjaciele społeczeństwa ludzkiego nie stali naprzeciw nas, pałając żądzą utrzymania swych przewrotnych praw i prześladując tryumf przemocą, oszukaństwem i podstępem. Tymi największymi nieprzyjaciółmi są jak wiecie: zły duch, świat i katedra. Katedra, która zgnilizną napełnia tyle miast na tym świecie, skutkiem swych ułomności i żądz, wije się jak strumień zatruty, tak, że powinniśmy się obawiać, abyśmy nie słyszeli znowu słów Boga: *Duch mój nie pozostanie już z człowiekiem* *), lub przynajmniéj *z większą częścią ludzi, albowiem są już łupem katedry.*

„Do katedry przyłącza się świat, niezadowolony jeszcze wszystkim tym, co oczy nasze widzieć mogą, ani wszystkim tym, co robią ci, którzy mają władzę dopuszczania się szatańskich czynów i krzyczący na nich, aby szli daléj. Tak jest, wszystko, co dotąd zrobiono, nie wystarcza mu. Potrzeba jeszcze daléj kroczyć po gościńcu bezbożności. Trzeba zaczepiać najświętsze zasady zaczepiać wiarę, zaczepiać starodawne zasady religii i pobożności, i używać ku temu celowi wszelkich środków, jużto obracając w śmiészność rzeczy święte, już téż zaszczepiając w szkole nauki mające na celu zepsucie młodzieży; słowem zachęcając się do tym głębszego zanurzania się w nieprawości, jak gdyby dzisiaj nie było jéj już zadosyć.

„Wreszcie zdaje mi się, że dzisiaj zły duch podburza jeszcze więcéj, i katedra i świat. Zdaje mi się, że widzę za dni naszych powtórzenie tego, co się przed tylu wiekami zdarzyło cierpliwemu Jobowi. Rozmowa, jaką prowadził wówczas Bóg ze złym duchem, jest jednym z najbardziéj pouczających ustępów, wykazujących umysłowi naszemu konieczność rzucenia się w pokorze na ziemię. W owym czasie zły duch kręci się swobodnie po całéj powierzchni ziemi. Zapytany przez Boga, co robi i zkąd wraca, odrzekł: *Circumivi terram et perambulavi eam.* A Bóg (jakaż niepojęta rozmowa!), a Bóg dodaje: „Czy widziałeś Joba, męża sprawiedliwego — jakżesz on przywiązany do swych obowiązków, jakiém uszanowaniem względem Boga napełniony, jakżeż troskliwy o pobożne wychowanie swéj rodziny?” A zły duch z piekielną bezczelnością odrzecze: „Zapewne miłość Joba ku Bogu jest bezinteresowną! Czyż go nie obsypałeś ziemskiemi dobrami. Czego nie obdarzyłeś trzodami i rodziną? Odbierz mu to wszystko, a zobaczysz w co się obróci jego miłość ku Bogu.

„I Bóg dał wrogowi ducha ludzkiego, wrogowi swojemu, władzę nad tą duszą błogosławioną, i pozwolił pozbawić Joba ze wszystkiego, co posiadał. I oto wicher wywraca dom, który rozsypując się w gruzy zabija mu dzieci. I oto złodzieje rzucają się na jego trzodę, tak, że Job z zamożnego i potężnego stał się biédnym i nędzarzem.

„Rozmowa zaczyna się znów na nowo. Gdy Job zubożały, był zawsze wiernym, rzekł Bóg do złego ducha: Uczyniłeś coś chciał, a jednak Job jest jak był, sprawiedliwym — służy mi, jak służył dawniéj!” „Skóra za skórę, odpowie szatan”. I Bóg daje mu jeszcze i to pozwolenie. Koniec historyi wam znany; wiecie, jak leżąc na gnoju, okryty wrzodami, nie przestał sławić Boga.

„Jeśli się nie mylę, moje drogie dzieci, dziś złemu duchowi wolno również obiegać świat i zaczepiać wszystkie dusze”. (Przy tych słowach obecni okazują żywe wzruszenie). Może Bóg rzekł do złego ducha: Zkąd idziesz? I dokąd dążysz?—A zły duch odpowie: *Perambulavi terram et circumvivi eam.* I może mu Bóg rzekł: „Alеż widziałeś tyle wzorowych kół katolickich, widziałeś tych dobrych Rzymian, widziałeś tyle dusz wybranych, kochających cnotę, wiarę i religię, i to na całéj ziemi we Włoszech, w Europie i daléj? O jeśliś ich widział, wiész, że ci gorliwi katolicy uciskani, upokarzani, tępieni, nie przestając bać się mnie i kochać, nie

*) No permanebit spiritus meus in homine (Gen. 6, 3).

przestawając uczęszczać do kościołów i błagać mnie u stóp ołtarzy, ażebym wzniósłszy dłoń, przybył mu z pomocą, ażeby mogli wreszcie odetchnąć wolnością i spokojem.

„Jeśli tedy po tylu nieszczęściach, wspomniał Bóg o Jobie i oddał mu wszystko, co utracił, i więcéj jeszcze; jeśli Job powrócił do dawnych posiadłości swoich i został potém głową większéj i piękniejszéj rodziny, jeśli umarł spokojny i zadowolony, obdarzony błogosławieństwy, och! spraw Panie, aby i naszych cierpień nadszedł kres, i aby sprawiedliwość Boża złagodzona, zamieniła wszystko na dobre o tyle, aby ulicami stolicy katolicyzmu, kapłan — człek Boży, mógł iść bez obawy o obelgi i groźby śmierci. Takiém jest nasze życzenie.

„Jakkolwiekbądź wiemy, że Pan Bóg, który nam się chciał wypróbować w tak nadzwyczajném życiu powiedział, że trzyma w ręku opałkę odłączającą kąkol od pszenicy ziarna; również doczekamy się czasu, w którym bezbożni chełpiący się ze swéj nieprawości, będą zmięszani z kąkolem, nie ażeby spłonąć w ogniu, lecz aby się palić przez całą wieczność. Tak jest, nadejdzie dzień, w którym Bóg przywoła dusze wybrane, do których pragnąłbym, abyście wszyscy byli zaliczeni — aby je umieścić w spichlerzach, to jest w niebie ku wiecznéj szczęśliwości.

„Pragnę pierwszego tryumfu, lecz pragnę jeszcze więcéj drugiego, ponieważ jest pewniejszym, piękniejszym, bardziéj wiecznym, i ponieważ udzieli nam prawa sławienia Boga na zawsze.

„Tak jest, mój Boże, taka jest prośba, którą do ciebie zanosi twój niegodny namiestnik. Zwróć oczy twoje na ten lud biedny. Ty to zaszczepiłeś tę latorośl, i ty ją skropiłeś krwią Twoją przenajświętszą. Posłałeś do Rzymu pierwszego namiestnika swego Piotra św., i tu w Rzymie Piotr św. poniósł męczeństwo dla potwierdzenia wiary, którą ogłaszał. Mój Boże! spojrzyj tedy na nas biednych i wznieś dłoń, ażeby nam błogosławić!

„Pobłogosław młodzieży, ażeby się uchroniła zepsucia. Pobłogosław rodzicom, ażeby z gorliwością zajmowali się pobożném wychowaniem dzieci swoich. Pobłogosław matkom i pociesz je w ich kłopotach. Błogosław temu całemu ludowi, obecnym i nieobecnym, i uczyń ich godnymi wysławiania kiedyś ciebie w ciągu wszystkich wieków w królestwie wiecznéj szczęśliwości, w raju, *Benedictio Dei etc.*

Wszyscy obecni rzucili się na kolana dla odebrania błogosławieństwa; następnie powstali wydając okrzyki zapału i wiwaty, które dochodziły jeszcze Ojca. św. wchodzącego do swych komnat.

Św. Ambroży, a czasy nasze.

Czytając wydany przez Abbé Baunard'a, z wielu względów bardzo poważny żywot św. Ambrożego, mimowoli czujemy popęd do porównywania ówczesnego i dzisiejszego stanu społeczeństwa, a mimo wielkich różnics postrzeże uważny badacz uderzające pomiędzy pierwszym a d[illegible] podobieństwa.

Za czasów wielkiego Medyolańskiego biskupa społeczeństwo obywatelskie z trudnością wydobywało się z objęć pogaństwa; dziś okazuje ono dziwną do pogaństwa skłonność. Wówczas Cezaryzm był w rozkwicie; nowoczesne państwo wcale mu nie ustępuje, czy najwyższa władza spoczywa w ręku samodzielnego władzcy, parlamentarnego zgromadzenia lub też republikańskiego związku — w istocie rzeczy jestto jednym i tym samym. Około końca IV wieku zwyciężony w Nicei aryanizm dogorywał, lecz jeszcze rozpacznie pasował się o władzę nad światem; obecnie śmiertelnie przez Watykański sobór ugodzony liberalizm religijny, to w téj, to w owéj postaci wymierza trucizną napuszczone strzały przeciw kościołowi. Dziś jak wówczas walka, którą kościół przeciw pogaństwu i sekciarstwu wiedzie, toczy się na wszystkich miejscach, o każdéj godzinie.

Ambroży był jedną z najpilniejszych podpór czystéj nauki, jednym z najbardziéj nieustraszonych obrońców niepodległości kościoła w obec władzy państwa. Po wczesnéj śmierci cesarza Gracyana następca jego, młodzieńczy Walentynian II, zostawał z początku pod wpływem swéj matki, fanatycznéj zwolenniczki aryanizmu, cesarzowéj Justyny. Pewnego razu przyśniło się cesarzowi oddać sekciarzom medyolańską bazylikę, którą za przeszłych rządów opuścić musieli. Powołano Ambrożego do dworu — a cesarz otoczony radą, kazał go uwiadomić, że ma odstąpić Partyański bazyliki. Biskup nie zaszczycił radzców odpowiedzią, lecz zwróciwszy się wprost do cesarza rzekł:

— Nec mihi fas est tradere, nec tibi accipere, Imperator, expedit; domum privatam nullo potes jure temerare, domum Dei existimas auferendam.

— Ale — dodał jeden z dworzen — czyż nie wiesz, że wszystko należy do cesarza, i że cesarzowi wszystko uczynić wolno?

— Nie — odparł Ambroży — *cesarz nie ma prawa do tego, co Boże.* Zwracając się zaś do Gracyana,

— Ad imperatorem — rzecze — palatia pertinent, ad sacerdotem ecclesiae.

Wówczas zawołał młody książę, jak niegrzeczne dziecię.

— Debes et ego unam basilicam habere, i ja przecież muszę mieć choć jeden kościół.

— Non tibi licet illam habere, odparł z przyciskiem biskup. Quid tibi cum adultera? Adultera est enim, quae non est legitimo Christi coniugis copulata.

Napiszmy zamiast Porcyańskiéj bazyliki kaplicę Salvatore we Wiedniu, albo kościół garnizonowy w Kolonii lub jakąkolwiek pracowitéj służbie bożéj wydartą świętość w Bawaryi; postawmy na miejscu Aryanów starokatolikami nazwanych nowych protestantów, a będziemy mieli do czynienia z temiż samemi zachciankami, wspieranemi przez fizyczną przemoc jużto bawarskiego ministra spraw wewnętrznych, już to pruskiego ministerstwa wojny, już też nawet przez Wiedeński magistrat.

W tym jedynie upatrujemy różnicę, że mężka odwaga św. Ambrożego odniosła zwycięztwo w zamyśle cesarskiego dziecka nad radami jego otoczenia, a nawet nad wielkim wpływem matki, podczas gdy dziś wszechmocni władzcy tym niesumienniéj przodują, że są ciałem zbiorowym, tu pod nazwą odpowiedzialnego ministerstwa, tam jako większość izby, ówdzie jako magistrat itd. W Berlinie *dzienniki wojskowe*, przedrukowywane, z widoczną przyjemnością przez *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, twierdzą zuchwale, że Mgr. Namszanowski, biskup i kapelan wojenny armii pruskiéj, jest *urzędnikiem wojskowym*, że jako taki rozkazom swych przełożonych winien *ślepe posłuszeństwo*, a w dokładnie oznaczonym zakresie jego działania nie jest objęte rozporządzenie garnizonowymi kościołami. Kapelan wojenny nie powinien więc troszczyć się o to, jeśli obrządkowi katolickiemu poświęcone kościoły, wydrą temuż i katolickim żołnierzom. Kościoły są gmachami państwa! Ambroży inaczéj pojmował tę kwestyą sporną.

Na drodze z pogaństwa i do pogaństwa, spotykamy oczywiście mężów 4go stulecia: są to niejako, podwójne schody, na które owi wchodzą, a z których my schodzimy. Stoimy obecnie na tymże samym, bo na czwartym od końca stopniu. Stojąc na równéj wysokości, mamy oczywiście wiele rzeczy wspólnych, powietrze, spojrzenie, cień i słońce; lecz nie możemy sobie zataić, że pod wielu względami spadliśmy niżéj, aniżeli współcześni św. Ambrożego. Prześladowanie dni naszych jest większe, podstępniejsze; książęta mniéj zważają na głos kościoła. Lecz były to wówczas i są dzisiaj tylko przejściowe stósunki i zachodzi tylko pytanie czy w drodze naszéj będziemy musieli spaść aż do Nerona, czy też z pomocą Bożą znajdziemy dość sił w sobie, by dotrzeć do Karóla Wielkiego?

KORESPONDENCYE.

Z nad ujścia Sanu.

Uprzedził mnie Wasz korespondent z Dyec. przemyskiéj, donosząc o ruchu, jaki się u nas odbywa z powodu zaprowadzającego się Bractwa wstrzemięźliwości odpalonych napojów. Pomimo to pozwolę sobie dorzucić jeszcze kilka uwag o téj arcyważnéj sprawie. — Szanowny korespondent — wskazał już dość odfity posiew w pojedyńczych parafiach, rokujący obfite owoce w niedalekiéj przyszłości. Dotknął także téj walki, jaką nam kapłanom wypadnie staczać, jeśli mamy osiągnąć cel zamierzony, stósownie do odezwy Najprz. JX.. Biskupa, a zarazem rozkazał, jak się do niéj zaprawiać i sił nabierać mamy przez odprawianie Rekollekcyi. —

Czytając ten szkic — wytrawném narysowany piórem — sądzę, że nie będzie od rzeczy przydać niektóre uwagi, mogące posłużyć do illustracyi moralnego stanu ludności na samym krańcu Diecezyi i granicy Galicyi mieszkającéj—nwzględniając powszczególne działania nieprzychylnych podźwignieniu ludu naszego czynników.

Otrzymawszy list pasterski naszego JX. Biskupa wraz z dekretem i statuami Bractwa wstrzemięźliwości, trudno się było powstrzymać od wielkiéj radości, jaką nam sprawił ten dzielny środek — zapobiegający pijaństwu. Hojność łaski św. Stolicy Apostolskiéj — nadającej tak liczne odpusty Członkom Bractwa—tudzież ojcowska pieczołowitość Najprz. X. Biskupa, który się o nie wystarał, przejęły do głębi serce każdego kapłana niewymowną wdzięcznością: Nowy to i prawdziwie drogi skarb, jaki dobywać mamy, aby nim wiernych wzbogacić moralnie i materyalnie.

Ale natomiast z przeciwnéj nam strony powstał wielki krzyk i trwoga pomiędzy wyzyskującym każdy grosz i sumienie ludu naszego Izraelem. Zrozumieliśmy zaraz, z jakiém natężeniem wypadnie nam pracować, a pracować tém wytrwaléj, o ile odgłos tego hałasu izraelskiego odbija się o uszy liberalnych postępowców naszych i znajduje u nich poparcie i współczucie. Krzyczą, że im równym nam ludziom żyć nie dajemy! Rzecz to zresztą nie nowa i całkiem naturalna. Żywioł żydowski, zalewający jak niszcząca powódź cały kraj naszéj Galilei, zyskuje całą zgraję liberalnych krzykaczy, którzy powtarzając szumny frazes: „potrzeba oświaty ludu“ — uzurpują sobie tytuł protektoratu nad nim a tymczasem nie mają jednego słowa oburzenia na wyraźne podkopywanie moralności i dobrobytu ludu naszego przez żydów. —

Kto się przypatrywał przez jakiś czas życiu i zatrudnieniom ludu wiejskiego i wżył się, — że tak powiem w jego wszystkie stosunki, wady i słabości, — ten niezaprzeczenie musi przyjść do tego przekonania, że stan jego moralny wcale nie jest do pozazdroszczenia. Atoli do smutnéj ruiny tak moralnéj jak i materyalnéj dopomagają najwięcéj żydzi, którzy się coraz liczniéj po wioskach naszych osiedlają, zakupując domy i zagrody biedniejszych 'chrześcian. Nadgraniczne okolice zachodnio-północnego kąta naszéj Dyecezyi może najsmutniejszy pod tym względem przedstawiają obraz. Mamy tu cały szereg wsi, gdzie żydostwo pozakupywało, albo powydzierżawiało większe majątki i folwarki dworskie wraz z propinacyą.*) Za żydami właścicielami lub dzierżawcami wsi, garnie się cała czereda biedniejszego żydostwa, która osiada po karczmach i domach włościańskich, trudniąc się wyszynkiem wódki. W pewnéj wsi między granicą Polski, a Sanem położonéj, liczącéj 350 osad chrześciańskich — znajduje się 32 szynków. Wypada zatém jeden szynk na każde 10 numerów, a przecież wszyscy szynkarze nie tylko nie źle się mają, ale wielu z nich już kusi się o nabycie na własność włościańskich gruntów. Po innych wioskach nadgranicznych widzimy w przecięciu jeden szynk na 25 osad włościańskich.

Że przy takim napływie żydowskiego elementu — żywiącego się li tylko z krwawo zapracowanego grosza ludu wiejskiego — ten ostatni widocznie podupadać musi, nie potrzeba dowodu. Lud ten przyciśniony różnemi potrzebami udaje się do sąsiadów żydów po chwilowy ratunek, który opłaca niesłychanemi procentami, a te go znowu do szczętu rujnują i w krótkim czasie traci całe swoje mienie na rzecz wierzycieli. Majętniejsi nawet gospodarze nie mogą się często oprzeć ogólnemu losowi biedniejszych chrześcian.

Sposób wyzyskiwania dzieje się głównie przez wódkę. Taki szynkarz ma tysiączne sposoby wciągania do karczmy. Umie on przemówić do ambicyi, podrażnić słabą stronę, dodać zachęty najtrzeźwiejszemu nieraz człowiekowi do zgubnego pijaństwa. Rzadko który potrafi się oprzeć sprytnym zabiegom żyda szynkarza, który nawet na rezyko własnéj kieszeni stara się o ponętną zachętę przyciągania ludzi do szynkowni. Tak widzieliśmy, że żydzi po karczmach już z góry zgodzili grajków na wszystkie niedziele i święta w czasie zapust, którzy mieli grać za umówioną zapłatę, bez względu na to, czy kto przyjdzie do karczmy, czy nie. Kapłani gorliwsi używali wszelkich godziwych środków, tak na ambonie, jak i prywatnym wpływem na przedniejszych z gminy włościan, aby temu zgorszeniu tamę położyć, — ale wszystkie wysilenia, w obec bezczynnych a częstokroć ogólnéj wadzie ulegających organów urzędów gminnych, albo mały, albo żadnego nie przyniosły skutku. Przebiegły Izrael umiał zawsze praktycznie wytłumaczyć potrzebę rozrywki przy kieliszku. Prawie uwierzyć trudno, a przecież opowiadam fakta rzeczywiste, że w paru miejscach przyszli żydzi do nowo przybyłego X. Wikarego z prośbą, aby nie występował przeciw pijaństwu i im także „dał żyć“! Łatwo się domyśleć, jakiego przyjęcia doznała taka deputacya, a przecież i to posłużyło żydowi do bałamucenia łatwowiernego ludu, któremu w te słowa zaargumentował, że „każdy swoje robić musi: ksiądz gadać, my się uczciwie (sic!) zabawić“! — Takie argumenta — schlebiające słabéj stronie ludu naszego u wielu skutkowały. To też często zdarzy się widzieć, że ojcowie chrzestni, niewiasty po wywodzie prosto z kościoła idą z dziećmi do szynkowni i tam do późnéj nocy przy kieliszkach usłużnego w takich razach żyda się zabawiają.

Gdyby toleranci religijni — wykrzykujący głośno, że tylko pracą dobrobyt narodu się dźwiga, chcieli się o tém przekonać, toby pewnie z nami uznać musieli, że moralność jest pierwszą podwaliną prawdziwego dobra. A któryż z tych panów—przybierających maskę opieki nad ludem—pomógł nam kiedy tępić złe nałogi, uchylać okazye do nich u ludu naszego! Sami jedni stoimy, i co my budujemy, oni liberalizmem swoim burzą, a krzyczą. aż uszy bolą słuchać, że my ciemnotę szerzymy. Oni chcą lud uczyć mądrości, umiejętności, nauk, przemysłu, ale w programach swoich, albo wcale o moralności przemilczają, albo ją jako wynik z materyalnego dobrobytu niechybnie być sądzę. Dawniéj uczono: „módl się i pracuj”; dziś ich szkoły zmieniają to godło na czysto materyalne: „pracuj i oszczędzaj”! Pytamy, ileż zapracowali?...

---

*) Co im ułatwia tę sprawę, miałem już sposobność, kiedy indziéj o tém pomówić, nr. „Tyg. Kat.“ 15 i 16 — r. 1871.

ileż oszczędzili?... ileż pouczyli dobrze używać zapracowanego grosza?... *In vanum laboraverunt, qui aedificant.*

Korespondent z dyecezyi naszéj dotknął tego rezultatu pracy, napomknąwszy o szerzącym się nałogu pijaństwa najwięcéj tam, gdzie jest stek robotników przy kolejach żelaznych, którzy nie z modlitwą na ustach do pracy się garną, ale z zachłanną chęcią wzbogacenia się materyalnie — stósownie do hasła materyalistów. W naszym zakątku nadgranicznym nie lepiéj się dzieje, chociaż jeszcze kolei żelaznych tu nie doprowadzono. Natomiast blizkość granicy, sąsiedztwo dwóch spławnych rzek Wisły i Sanu, wygania zrujnowanego przez żydowstwo chałupnika na całe lato i jesień za granicę za zarobkiem, gdzie się pod każdym względem okropnie demoralizuje, a większym bankrutem na zimę powraca, niż wyszedł. Za to nabywa wolnomyślnego świegotania o religii i wierze św. i sporą porcyą zdań przewrotnych; przedsiębiorca interesów, żyd i protestant wszystkiego go nauczy, daleko łatwiéj, niżby się to udało, gdyby ten sam zarobnik oddał się cichéj, domowéj prccy na roli ojczystéj. Ale cóż ma uprawiać, co orać? kiedy go żyd z wszvstkiego wyzuł, aby go tém łatwiéj do swoich przedsiębiorstw, przemytnictwa i t. d. za lichy grosz użyć! — Jasno jak na dłoni, że tacy zarobnicy, gdy powrócą na zimę do domów, imią się wszystkiego, byle tylko nędzną egzystencyą swoję podtrzymać. Obchodzenie się bez kościoła, bez nauki, bez sakramentów przez czas zarobku po za granicą, ciągła styczność i zawisłość od spekulantów, zepchnęła ich do najwstrętniejszego poziomu niemoralności. Jeśli nie byli pijakami, tam się nimi stali; jeśli nie umieli bluźnić, tam ich nauczono; jeśli mieli wiarę, tam ją stracili. A przecież ci sami ludzie, gdyby w domowém zaciszu pracowali, do kościoła choćby w niedzielę i święta zajrzeli, byliby nie przyszli do tego moralnego upadku. — To niech sobie wezmą za wskazówkę propagatorowie postępowéj oświaty! Niech nam pracującym nad umoralnieniem ludu dopomogą, a więcéj się przyczynią do podźwignienia „ciemnych mas", niż przez szumne programy oświaty dla ludu. Łatwiejsza to i daleko krótsza sprawa, niż obmyślanie sposobów na utworzenie funduszów na cele oświaty — wszystkim indywiduom wspólnéj, a bar-dzo niemądréj, bo niewysnutéj z łona kościoła katolickiego, nie opartéj na jego nauce — a zatém bezbożnéj i zgubnéj! Niech to zrozumią i rozważą, nad czém pracują; inaczéj wypadnie nam o nich powiedziéć: *locuti sunt vanitates.*

Otóż mając wzgląd na coraz więcéj szérzący się nałóg pijaństwa w obec takiego składu społeczności naszéj, powitaliśmy z nieudaną radością Bractwo wstrzemięźliwości. Dzielny ten środek przy umiejętnym kierunku przez pojedyńczych dusz sterowników, może nasz lud od zupełnéj zagłady zachować. Jednakowoż nie taimy tego, że jeżeli wszyscy wspólnie pracować nie będziemy, jeżeli czynności naszéj w ten punkt zawsze i wszędzie nie skierujemy, jeżeli tylko chwilowo zajmiemy się tém, aby wpisawszy choćby i setki członków do księgi brackiéj, na tém poprzestać; — natenczas z góry przewidzieć można, że celu nie osiągniemy, bo zalewający nas żywioł żydowski podmuli i wywróci choćby najsilniéj założony fundament. Nie dosyć drzewo zasadzić, ale trzeba je pielęgnować, podlewać, oczyszczać od żarłocznego robactwa. Inaczéj nawet liścia nie ujrzemy, a tém mniéj owoców. — Nie można też w tak ważnéj sprawie spuszczać się tylko na współpracowników, albo ją całkiém do woli ich zostawiać. Dobry gospodarz wszystkiem kieruje — on głowa. Gdy on nieczynny, niedbały, najgorliwszy robotnik ustaje; a wielu ich roboty się nie ima, nie mając przykładu i zachęty z góry — od tych, którzy za całość dobréj czy złéj sprawy odpowiadają.... Zrozumiejmy to, jeśliśmy pasterzami, co przez drzwi, a nie dziurą do owczarni weszli! I tak nas bardzo mało do pracy na tysiące dusz Chrystusowych, a liczba wrogów coraz się zwiększa i dzieło Boże rozburza. Opór im stawić musimy wspólnemi siłami, — Bóg dopomoże!

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. — Wiadomo, jak zbawienne skutki wywierają na lud Missye. Cały rok pracy kapłańskiéj w parafii nie przyniesie tyle korzyści, co jedna kilkodniowa Missya. Poświadczą to wszyscy dusz pasterze, którzy tego dzielnego środka choć raz w swoich parafiach spróbowali. W jesieni zeszłego roku byliśmy naocznymi świadkami obfitego żniwa w czasie ośmiodniowych missyi w Bielinach i Ulanowie. Nie tylko parafianie tamtejsi, ale tysiące ludu z okolicy garnęło się po obrok duchowny, przez ojców Towarzystwa Jezusowego mu podawany. Czytaliśmy o tém sprawozdanie w Tygodniku Katolickim; szkoda, że tak krótkie. Przed paru laty odbyły się także Missye w parafii Miechocińskiéj. Zbawienne ich skutki jeszcze dziś są widoczne, bo kiedy w innych parafiach ludzie mówią o Bractwie wstrzemięźliwości, w Miechocinie zapisało się do niego w czasie 40-to godzinnego nabożeństwa w zapusty z górą 1,500 osób. Wymowne to świadectwo, co mogą missye; a jakie ułatwienie pracy kapłanom! Wierni nabywają nie tylko gruntowną naukę katechizmu, ale i prawdy moralne, które w praktyczném życiu zastósować umią. — Potrzeba takiego środka nigdzie może tak uczuć się nie daje, jak w naszych nadgranicznych okolicach, gdzie propaganda schyzmatycka niszczy do reszty to, co przed zagładą ze strony żydów szerzoną ocaleje. Rzecz to prawdziwie godna głębokiéj rozwagi tych dusz sterowników, których parafie albo w blizkości granicy leżą, albo bezpośrednio do niéj przytykają. Z pewnością powiedzieć można, że gdyby się tylko parę Missyi w tych stronach odbyło, moglibyśmy się spodziewać daleko lepszych skutków z zaprowadzających się Bractw wstrzemięźliwości. Nie przesądzając o dobréj chęci, mamy nadzieję, że nie jeden z XX. plebanów pójdzie za przykładem Miechocina i Bielin. Dałby to Bóg!

Z dyecezyi Przemyskiéj.

W obec walki odpornéj, jaka się toczy u nas w sprawie dozoru szkólnego, odebranego duchowieństwu, zastanawia ta błoga cisza w naszéj Galicyi, gdzie nietylko usiłują odebrać ten dozór, ale go już faktycznie od 4 lat kościołowi odebrano, cóż się dzieje? — W krótkim czasie przekonano się, że bez duchowieństwa, ani nic zbudować nie zdołano, ani też istniejącego stanu szkół długo utrzymać nie będzie można. Ztąd jawne usiłowania rad szkólnych okręgowych, ażeby na prezesów rad miejscowych, a tém więcéj na dozorców miejscowych w pedagogiczno-dydaktycznym względzie obierano i nominowano pasterzów dusz, z tém tajemném oświadczeniem, że nie ma ich na razie kim innym zastąpić. Bardzo wielu duchownych nie przyjęło prezesostwa w radach szkólnych miejscowych, kierując się tą myślą, że im się nie godzi żadną miarą przyłożyć ręki do dzieła, nie tchnącego duchem kościelnym. Inni zaś ulegli konieczności, ponieważ z wiejskich radzców szkólnych nikt nie umiał ani pisać ani czytać, będąc do tego wybranymi zaufaniem ludu na ten urząd nowy, powodując się nadto zachętą Najprzewielebniejszych konsystorzów, aby i na tém polu mieli sposobność oświatą ludową w duchu naszéj świętéj religii kierować, więc żeby dla dobra Kościoła i państwa wspomnionych posług od siebie żądanych nie odmawiali. Kierowali się, mówię, tą myślą, że lepiéj przynajmniéj tym sposobem służyć dobréj sprawie, niżeli szkoły całkiém z rąk swych wypuszczać i usuwać się. Widząc to rady szkólne okręgowe, zanominowali niemal wszędzie na dozórców miejscowych ped. dydaktycznych samych proboszczów katolickich, przysyłając im nominacyjne dekreta z dodatkiem, aby swe służbowe obowiązki w myśl § 16 rozp. Ministr. sumiennie wypełniać zechcieli. Ta rzecz wymagała dojrzałego namysłu. Niektórzy, o ile mi wiadomo, bardzo grzecznie i delikatnie wymówili się tém, że się już wysłużyli szkole, że ich zdrowie na to nie pozwala itd. Słyszałem o jednym zacnym proboszczu, który odesławszy nominacyą Radzie okręgowéj, zaczyna swą odpowiedź od słów: „Co wy chcecie od nas? Odebraliście nam szkoły, teraz chcecie z nas poczynić narzędzia do waszych celów itd." — Wielu znowu księży, aby się nikomu nie narazić, uchwaliło milczeniem to

pominąć, i nic nie odpowiadać, czy przyjmują dozorstwo, czy nie. Znam zaś jednego plebana, który rozebrawszy tę rzecz bliżéj, acz żywi najlepsze chęci dla szkoły, jednak pomyślał sobie: Dziwna rzecz! W poznańskiém tak się ucierają o tę kwestyą ze sobą, musi to w tém dozorze rdzeń i jądro rzeczy leżeć. O ileż my lepiéj stoimy w téj kwestyi od nich. Szkoła u nas zasadniczo postawiona nietylko zdążeniem do racyonalizmu, lecz co gorsza do bezwyznaniowości. Mowa tronowa położyła cały nacisk, że z wszelką surowością przeprowadzi ustawy szkólne. Liberały wiedeńscy w swoim adresie tak samo się odezwali, że wszelkiemi siłami będą popierać. W Pielgrzymie, Nrze 11 czytam, że dwie szkoły katolickie wiedeńskie obsadzono nauczycielami żydowskimi. W Krakowie podobno chciano szkole panieńskiéj u św. Jędrzeja dać nauczycielkę żydówkę. — Cóż daléj. Wziął więc pomienioną ustawę jeszcze raz do ręki i czyta §. 16. Cała atrybucya dozorcy opiewa: „Dozorca ma się znosić z przewodniczącym szkoły. Jeżeli powstanie między nimi różnica zdań, to każda strona ma prawo udać się do Rady szkolnéj okręgowéj po rozstrzygnienie.“ Więc pytam: nie jestto illuzoryczny dozór? Jeśli dozorca nie śmie p. nauczycielowi ani uwagi zrobić, a tém mniéj skarcić lub zabronić, jeśli ten (co łatwo przypuścić można) sprzeciwia się w nauce lub prowadzeniu dzieci zapadom kościoła św. Toż ja duchowny wtedy mam się pod rozstrzygnienie udawać do Rady świeckiéj, kiedy w tych rzeczach uznaję jedynie kompetencyę mego biskupa? a jeśli téj Radzie podoba się przyznać słuszność nauczycielowi? — Jeszcze nie koniec na tém. §. 32 ma: „Podczas wizytacyi szkół ma inspektor okręgowy przedewszystkiém uważać 1) na dozorcę miejscowego, czy wypełnia swe obowiązki służbowe; upoważniony jest udzielać ustnych wskazówek.“ Więc ja duchowny proboszcz mam być podporządkowany świeckiemu? zkąd data? — Więc na tośmy zeszli — pomyślał sobie — żeby po odebraniu nam dozoru z tytułu, żeśmy byli niezdolni, teraz przyjmować jako łaskę od świeckich instytucyi misyę do szkoły, i dać się użyć za narzędzie do celów — aby jedno zgodnych z zasadami św. kościoła. Pomyślał więc sobie: Na pochyłości stać nie umiem, w dyplomacyą bawić niebezpieczna — więc po prostu: nieprzyjął — w téj myśli odpowiedział.

Niniejszém zaś podaję ten fakt do waszego *Tygodnika*, co o téj sprawie sądzicie?

Z Wołynia 10 lutego.

Pomimo wytężenia wszystkich sił swoich dla tępienia katolicyzmu, Rosya ma w łonie swojém tyle sekt religijnych, tyle odszczepieństw od urzędowego prawosławia, na które ostatecznie targnąć się nie śmie, a które trapią ją nieustannie.

Żadna jednak sekta religijna nie zapuściła swoich korzeni tak głęboko i tak spiesznie nie szerzy się w Rosyi, jak w obecnym czasie nihilizm. Nie jest on właściwie żadną sektą odrywających się od prawosławia ludzi; jest to po prostu wyrzeczenie się i zaparcie wszelkiéj idei religijnéj i zatopienie w najgrubszym materyaliźmie. Dla tego właśnie w prędkim czasie tak wielu zwolenników pozyskał, dla tego nawet masy ludu moskiewskiego tak lgną do niego, bo uwalnia on od obowiązków, jakie religia, prawo i porządek społeczny na ludzi wkłada. Apostołów osobnych i wybranych do propagowania téj idei nie potrzeba. W każdém towarzystwie, od najwyższych aż do najniższych znajdzie się ktoś z wymowniejszych, który kilka słów najgrubszym tchnących materyalizmem puści w obieg, ludzie zaś skłonniejsi zawsze do tego, co rozwalnia, niż co ścieśnia, łatwo smakują w takiej nowości, i tak powoli zrzucają z siebie potrochu, i pozbywają się skrupułów religijnych, aż w końcu dochodzą do tego, że bez żadnéj religii zostają.

Moskiewskie prawosławie niezdolne do szczepienia idei religijnéj, usposobione i nauczone tylko opowiadać, i strzedz idei caryzmu, ani państwu ani społeczeństwu moskiewskiemu nie może oddać téj usługi, jakie prawdziwa religia oddaje ludziom. Nihilizm więc jako nie ma żadnego hamulca, w potrzebie zasłaniając się nawet formą prawosławia, próżen obawy o swoją propagandę, szerzy się niezmiernie.

Są w nim już różnych stanów, powołania i płci ludzie. Są urzędnicy wyżsi i niżsi, wojskowi wszystkich stopni, mnóstwo kobiet w samych najwyższych sferach spółecznych, a nawet pomiędzy moskiewskiém duchowieństwem nieraz spostrzagać się daje kiełkujące ziarno nihilizmu. Opowiadają nawet i piszą, że w głębi ziem moskiewskich dochodzi on już aż do prostego ludu. Jest on więc narodowym moskiewskim, skoro tak szybko zdobył dla siebie prawo obywatelstwa wśród téj spółeczności.

W naszém jednak katolickiém społeczeństwie, ani pomiędzy ludem wiejskim przymusowo od katolicyzmu oderwanym i złączonym z prawosławiem, śmiało rzec możemy: nihilizmu nie ma wcale. Najmocniéj nawet jesteśmy przekonani, że w prowincyach polskich pomiędzy ludnością miejscową przyjąć się on nie może. Jest to skutkiem zaprzeszłych czasów głęboko wpajanych zasad religijnych, których nawet prawosławie nie osłabiło wcale. Nawet w Ukrainie z samego położenia swego więcéj narażonéj na wpływy moskiewskie, pomiędzy ludem wiejskim nigdzie dostrzedz się on nie daje.

Za to jednak w miastach naszych, gdzie żywioł moskiewski reprezentowanym jest przez urzędników i wojskowych, codzień prawie z nihilizmem spotykać się można; i tu coraz śmieléj, jawniéj i otwarciéj występować on zaczyna; nieraz nawet zdobywa się na odwagę okazywać jawną pogardę dla panującego prawosławia. Jeden ze znajomych naszych najgodniejszy zaufania człowiek, znajdując się podczas niedawno minionych kijowskich kontraktów w Kijowie, był świadkiem szczególniejszego zdarzenia. Zwiedzając starożytne cerkwie kijowskie zaszedł do andrzejowskiéj cerkwi, stojącéj na wysokiéj starego Kijowa górze, pod którą malowniczo rozciąga się część miasta Padołem zwana, dochodząca aż do samych brzegów dnieprowych. Trafił on w porę kończącego się nabożeństwa, po którém pop dawał zgromadzonemu ludowi do całowania krzyż. Pomiędzy ludem stało w cerkwi wielu żołnierzy, którzy nie zbliżali się do ucałowania krzyża, co widząc pop sam się do nich przybliżył i trzymany w ręku krzyż nadstawił; każdy jednak z żołnierzy odwrócił się bez ucałowania krzyża. Pop zadziwiony takiém zuchwalstwem poczytał to za osobistą dla siebie krzywdę i zaczął żołnierzy łżyć w cerkwi najostatniejszemi słowy. Wtedy żołnierze rzucili się na niego, porwali pomiędzy siebie i z cerkiewnego krużganku wraz z krzyżem zrzucili z góry, i sami najspokojniéj w różne rozeszli się strony. Nim ktoś z policyi na tę wrzawę nadbiegł, już nikogo z żołnierzy nie było. Nikt nawet z pozostałego jeszcze przy cerkwi ludu nie mógł podać nazwiska tych żołnierzy, co się tego dopuścili gwałtu.

Policya zawiadomiła o tém Jenerała Gubernatora, który dał rozkaz do komendy wojskowéj wyszukania winnych. Zdaje się jednak, że sam rząd téj sprawie nie da rozgłosu. Po długich śledzeniach posypią się raporta, że winowajców nie odszukano.

— *Dyecezya przemyska.* JW. Najprzew. JX. Biskup wydał do Duchowieństwa swego następujący Okólnik:

„Od roku 1854 udaremniane bywały starania tutejszego Ordynariatu, aby w miasteczku Baligrodzie wybudować kościółek, przy którymby expozyt z Hoczwi mógł zaopatrywać duchowne potrzeby znacznéj liczby katolików ob. łac., od wspomnionéj parafii swojéj wielką odległością i częstokroć nieprzebytemi drogami oddzielonych. Pomimo tylu usiłowań na próżno podjętych, udaliśmy się na nowo de Wys. ck. Namiestnictwa z przedstawieniem koniecznéj potrzeby osadzenia kapłana w Baligrodzie i o udzielenie pozwolenia na zbieranie w całym kraju pod Zarząd Wysokiego ck. Namiestnictwa należącym pobożnych składek na budowę kościoła w zmiankowaném miasteczku. Równocześnie zaś przeznaczyliśmy do Baligroda Xiędza, który jako wikary kościoła Hoczewskiego w cha-

rakterze expozyta, sprawować ma curam animarum w miejscu i w przydzielonych mu 21 wsiach, a nabożeństwo w domu prywatnym tymczasowo odprawiać będzie. Dowiedziawszy się jednak, że nowe przeszkody zbierają się w celu udaremnienia słusznych starań Ordyaryatu, zanieśliśmy nową prośbę do Wys. ck. Prezydyum Namiestnictwa o łaskawe przyzwolenie na zbieranie składek. Wskutek tego Jego Excelencya Pan Namiestnik pismem prezydyalném z 10 t. m. do l. 1682 udzielił uproszone pozwolenie do zbierania ofiar na cel powyższy do końca b. r. i równocześnie zawiadomił o tém postanowieniu ck. Starostwa powiatowe. Lecz na tém nie ograniczyła się łaskawość i gorliwość Jego Excellencyi dla dobra Kościoła. Do wspomnionego bowiem pisma dołączyć raczył Jego Excellencya hojną ofiarę na kościół w Baligrodzie stawiać się mający. Mamy w Bogu nadzieję, że przy gorących życzeniach mieszkańców Baligroda i okolicznych obywateli, tęskniących, jak widać za nabożeństwem obrządku swego, przyjdzie do skutku dzieło przez Jego Excellencyą Pana Namiestnika pod możną opiekę wzięte. O Waszéj, WW. Bracia, dobréj woli, ani na chwilę nie wątpimy, że przemówieniami do wiernych parafian swoich w sprawie tylu dusz obrządku Naszego, wskutek ogromnych przeszkód pozbawionych opieki duchownéj, spowodujecie pobożnych do ofiar na cel tak wzniosły i święty. Zebrane datki przesyłajcie spiesznie do Konsystorza naszego. *Maciéj Biskup.*

Przegląd lwowski.

Poszyt *trzeci* (z dnia 1 lutego) zawiera.

1. Ostatnie słowo Darwina p. Stef. Pawlickiego.
2. Czy Jezuici zgubili Polskę? Zygmunt III, Dymitr Samozwaniec i Maryna. — Sądy naszych historyków — Niemcewicz — p. Szujski.
3. X. Biskup Łętowski — Jego Pamiętnik (C. d.) przez Ludwika hr. Dębickiego.
4. Wielkopolska (Przegląd polityczno literacki).
5. Korespondencye Przeglądu: z Rzymu.
6. Kronika: 1, Zadanie katolików w obec konspiracyi rewolucyonistów. — Stowarzyszenie młodzieży katol. we Włoszech. — Nowe ustawy o małżeństwie w Hiszpanii — protestacya Biskupów w Zgromadzeniu fran. przymusowe szkoły. 2. Przyczyny upadku narodów — Misyonarze oświaty narodowéj pp. Jan Dobrzański, Giler, i inne — Wniosek p. Brunetu w Zgromadz. fran. — Znaczenie Świętopietrza — Biskupi Hollenderscy — w Prusiech — w Austryi — Nowe ustawy — Wniosek p. Czerkawskiego — Hr. Andrassy. 3. Ze Lwowa — kasyno damskie — Nowe pismo — Gazeta narodowa — W sprawie Seminar. nauczyciel we Lwowie. 4. Zwrot do filozofii scholastycznéj i książka X. Fr. Kautnego. 5. Dr. Alfred Brandowski Profes. Krakow. Wszechnicy. 6. Zakonnik Biskupem. — 7. Z Rzymu. Świętopietrze.

Poszyt *czwarty* (z dnia 15 lutego) zawiera:

1. Czy Jezuici zgubili Polskę? O. Wota — Jan III — Polityka króla. Stanowisko Jezuitów w dziejach Unii — Kozacy — August Sas.
2. X. Biskup Łętowski (wedle pozostałych po nim pamiętników.— Rodzina Łętowskich — Czasy rozbiorowe Polski; zabranie sreber przez rząd Austryacki — Dom w Bobowy — Rodziny polskie — Dom Puszetów. Przez hr. L. Dębickiego.
3. Stefan Batory. Wyprawa pod Psków — Pamiętniki X. Piotrowskiego.
4. Różności (wiersze niedruk.) a) Fr. Zabłockiego do X. Karpowicza b) Bajki Niemcewicza c) Izabeli Czartoryjskiéj do wojska polskiego.
5. Przyczynek do krytyki Tomicianów.
6. Korespondencye Przeglądu: z Poznania.
7. P. Kulczycki i sprawa układów Rosyi z Rzymem.
8. Dwutygodnik polityczny.
9. Kronika. a) Nowe projekta rządu włoskiego — Zamknięcie kościołów — Przebudowanie Rzymu — p. K. hr. Załuski. b) Z Izby pruskiéj — Baron Gerlach. c) z Przemyśla Kurenda X. Biskupa Hirschela wydana z powodu czterdziestodniowego Postu. d) P. Henryk Lisicki i *Przegląd polski.* e) Świt — Znakomici krytycy — f) Gazeta narod. i jéj katolicyzm. g) Dziennik polski. h) P. Łuszczkiewicz Dyr. Seminar. nauczycielek we Lwowie. i) Gazeta literacka. k) Errata.

Poszyt *piąty* (z dnia 1 marca) zawiera:

1. Czy Jezuici zgubili Polskę? Prawo Rzpltéj — Edykta — Zygmunt III — Stefan Batory — Innowiercy — ich buta.
2. Listy O. Hieronima Kaysiewicza z drugiéj podróży zatlant. — List. IV. O Ameryce i o Amerykanach.
3. Pożegnanie od Sulimy ku królowi Wład. IV. wiersz poświęc. śp. Kar. Szajnosze Bohdana Zaleskiego.
4. Notat literackie. 1) Bezkrólewie po Zyg. Auguście i elekcya Króla Henryka przez Tad. Pilińskiego. 2) Pisma X. Hier. Kaysiewicza i kaz. X. Alek. Jełowickiego. 3) Z literatury niemieckiéj. 4) Odczyty o języku chińskim w Krakowie.
5. Koresp. Przeglądu. a) z Prus Zachodnich. b) z Rzymu.
6 Dwutygodnik polityczny.
7. Kronika — Sprawa wiary i naszéj narodowości — Towarzyst. Ośw. narod. Rozporządzenie X. Prymasa — Z Rzymu — Dysputa katolików z protestantami — Deputacya do Ojca św. — Mowa Ojca św. — „Narodowe opamiętanie się“ naszego dziennikarstwa i X. Prałat Koźmian. — Z Krakowa. — O Laplanes. — X. Golian. — Odczyty publiczne. — P. Estreicher a Brown. — P. Łuszczkiewicz dyrektor Semin. nauczycielek we Lwowie. — Czy są księża ewangeliccy — P. St. hr. Tarnowski — Dziennikowi Poznańskiemu.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim.

III.

W pozostałości po śp. X. Aleksym Prusinowskim znajduje się kielich, który mu został w 25 letnią rocznicę jego kapłaństwa ofiarowany. Kielich ten ma iść na sprzedaż. Otóż wielu z przyjaciół nieboszczyka powzięło myśl odkupienia tego kielicha, aby go ofiarować na własność kościołowi grodziskiemu. My w tym celu otwieramy składkę i dziś zaraz ogłaszamy trzecią listę.

Pan Adolf Koczorowski 2 tal. — X. Trąmpczyński 1 tal. — X. Kaźmierski 1 tal. — Pan Pułkownik Skarzyński 3 tal. — Pan Mierzyński z Lipnicy 2 tal. — Pan Stanisław Koźmian 5 tal. — Pan Stanisław Chłapowski 5 tal. Pan Kazimierz Chłapowski 2 tal.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.